

DETEKTYWI
Z TAJEMNICZEJ 5
- KONTRA DUCHY -

ZAGADKA
DIABŁA
BORUTY

MARTA GUZOWSKA

W SERII:

ZAGADKA
CZARNEGO PSA



ZAGADKA
NAWIEDZONEJ KAMIENICY

ZAGADKA ZWIERCIADŁA
TWARDOWSKIEGO

ZAGADKA
UPIORNEGO LASU



ZAGADKA
KYSEJ GÓRY

ZAGADKA
DIABŁA BORUTY

DETEKTYWI
Z TAJEMNICZEJ 5
- KONTRA DUCHY -

ZAGADKA
DIABŁA
BORUTY

ZILUSTROWAŁA
ASIA GWIS

NASZA KSIĘGARNIA

ROZDZIAŁ 1

– To nie są żadne ślady pazurów – oznajmiła Jagoda i wydeła wargi. Robiła tak, kiedy była bardzo niezadowolona. – To jakieś zwykłe dołki. W ogóle niestraszne.

– No bo to jest tylko legenda. Według niej diabeł Boruta zostawił ślady pazurów na murze kolegiaty w Tumie – wyjaśnił jej wujek Janek, który był archeologiem i dobrze znał różne dawne opowieści.

Piotrek podniósł głowę. Stali przy wieży wielkiego kościoła z szarych i brązowych kamieni. Sam kościół zdaniem chłopca nie był specjalnie interesujący, chociaż Piotrek nie przyznałby się do tego wujkowi. Ale ślady pazurów diabła... to było naprawdę coś!

Byłoby jednak milej je oglądać, gdyby tak okropnie nie wiało. Dookoła wirowały pierwsze poźółkłe liście, Lucy furkotały uszy i wiatr już dwa razy zerwał Jagodzie z głowy czapkę, aż wujek schował ją do plecaka. To znaczy czapkę, nie Jagodę.

– A ja nie wiem, co to jest ta kole... kole... – zdenerwowała się jeszcze bardziej Jaga. – No, nie koleżanka!





– Kolegiata. To taki kościół – wyjaśnił szybko jej brat. – Duży. Jak zresztą widać.

– Widać. Ale to nie są ślady pazurów. – Dziewczynka wróciła do interesującego ją tematu. – Zobaczcie!

Jaga się pochyliła i wcisnęła palce w błoto pozostałe przy drodze po niedawnym deszczu. Kiedy je wyjęła, zostały dołki bardzo podobne do tych, które oglądali na murze kościoła, tylko mniejsze.

– Patrzycie? – upewniła się, pokazując im ubłoconą rączkę. – A ja przecież nie mam żadnych pazurów.

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami. Nawet Lucy pomachała ogonem, zakręciła się w kółko i wypila kilka łyków wody z kałuży.

– W każdej legendzie jest coś z prawdy – zauważyła Lidka, która do tej pory robiła zdjęcia dołków aparatem fotograficznym. – Diabeł Boruta podobno znosił tu kamienie na budowę kościoła, bo jakaś dziewczyna oszukała go i powiedziała, że to będzie karczma.

– I znowu używacie słowa, którego nie znam! – fuknęła Jaga.

– Karczma to taka... jakby restauracja – wyjaśniła jej Anka, która wcześniej z zadartą głową przyglądała się



w milczeniu murom kolegiaty, a teraz, podobnie jak Piotrek, sprawdzała coś w telefonie.

– I ten diabeł jej tak po prostu uwierzył? – spytała z powątpiewaniem Jagoda.

– On był w tej dziewczynie zakochany – dopowiedział wujek, starając się nie roześmiać. – Dlatego robił wszystko, co mu kazała.

– Bo był głupi! – podsumowała Jagoda.

– Mama nie pozwala ci mówić: „Głupi” – zwrócił jej uwagę brat.

– Tobie też nie – odgryzła się dziewczynka.

– Nie kłóćcie się – poprosił wujek, po czym dodał: – Każdy zakochany jest trochę... hmmm... głupawy. W każdym razie legenda głosi... to znaczy mówi – poprawił się szybko, kiedy zerknął na siostrzenicę – że Boruta odkrył prawdę, dopiero kiedy skończył budowlę. Wtedy okropnie się zdenerwował...

– No chyba – uznała Jaga.

– ...i próbował zburzyć kolegiatę. Ale nie miał dość siły, zdołał tylko odcisnąć w kamieniu ślady swoich pazurów. Piotrek, zostaw na chwilę ten telefon i obejrzyj kościół, bo potem nie będziesz miał kiedy.

Chłopiec włożył komórkę do kieszeni. Wujek trochę przesadzał, oglądali kościół już od pół godziny, a w inter-

necie można było wyszukać wiele interesujących informacji.

**- TO NIE SĄ
ŻADNE PAZURY...**

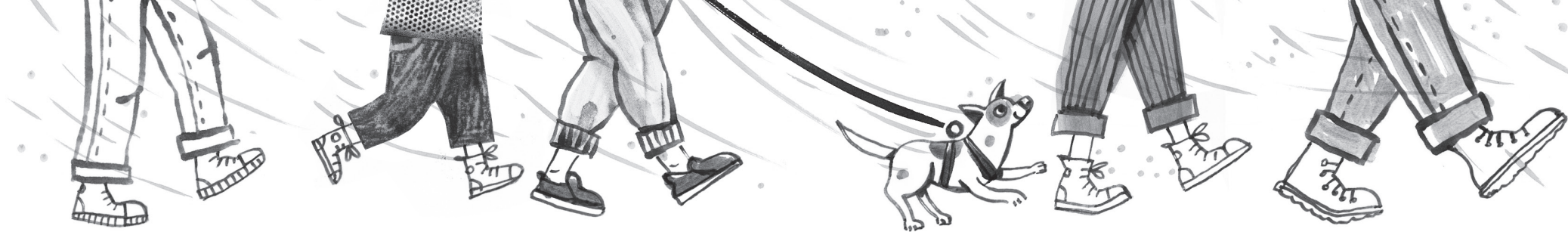
– upierała się Jaga. I nagle pacnęła się w czoło ubłoconą rączką. – Już wiem! Pazury mu się połamały od noszenia kamieni. I dlatego odcisnęły się same paluszki.

– Jaga, daj spokój, to tylko legenda – jęknął Piotrek.

– Nie paluszki, tylko raczej paluchy. – Lidka przyłożyła dłoń do ogromnych zagłębień w murze. – Chodźmy już, bo ten wiatr zaraz urwie mi głowę.

Po czym przyglądziła różową grzywkę, którą podmuchy ciągle wpychały jej do oczu.

Powietrze było chłodne i wilgotne. Zbliżała się jesień i Piotrek pomyślał z żalem, że to ich ostatnia letnia wyprawa. Przez całe wakacje Anka, on i Jagoda towarzyszyli Lidce, która jako uczennica klasy dziennikarskiej w liceum pisała reportaże o polskich duchach, strachach i innych upiorach. Pod opieką wujka Janka oraz suczki Lucy (która zresztą była dość strachliwa i to nią należało się opiekować) jeździli po zamkach, kościołach i lasach, o których krążyły dziwne opowieści. Ale lato się kończyło i czekał ich powrót do szkoły. Klasa Anki i Piotrka była całkiem



w porządku, jednak szukanie duchów to o wiele ciekawsze zajęcie niż nauka. I nie trzeba codziennie rano wstawać!

– To chodźmy – zdecydował wujek i otulił się swetrem.

– Do zamku w Łęczycy mamy kawałek drogi. A na pewno chcecie tam obejrzeć muzeum. Podobno to największa w Polsce kolekcja podobizn diabła Boruty.

– Co to są podo... – zaczęła Jagoda.

– Podobizny to rzeźby, malowidła i tak dalej – wszedł jej w słowo brat, który dobrze wiedział, o co Jagoda chce spytać. – Pokazują, jak ten Boruta wyglądał.

– Ale przecież sam mówiłeś, że to tylko legenda – przypomniała mu siostra.

Chłopiec westchnął ciężko. Na szczęście Jagoda nie domagała się dalszych wyjaśnień, bo zajęło ją co innego.

– Wujku, na piechotę? To jest okropnie daleko. Nie możemy pojechać samochodem?

– Nie możemy, Jagódko... to znaczy Jagusiu. – Wujek zawsze trochę za późno sobie przypominał, że siostrzenica nie lubi swojego imienia. – Bo zostawiliśmy samochód właśnie pod zamkiem, a teraz musimy do niego dojść.

– To trochę ponad kilometr – stwierdził Piotrek, który zdążył już sprawdzić odległość w telefonie.

– No właśnie, bardzo blisko – oświadczył wujek Janek.

– Poza tym Lucy potrzebny jest spacer.

Lucy usłyszała swoje imię i machnęła kilka razy ogonem. A potem wróciła do tego, czym była pochłonięta od jakiegoś czasu: wyjadania co bardziej soczystych źdźbeł trawy. Piotrek słyszał, jak jego mama mówi, że psy jedzą trawę przed deszczem. Ale zdaniem chłopca Lucy po prostu gromadziła w ten sposób witaminy na nadchodzącą zimę.

– Nam wszystkim też się przyda trochę ruchu – podsumował wujek.

Piotrek zmarszczył brwi. Uważał, że dorośli przesadzają z tym ruchem. Mama też ciągle kazała mu wychodzić na dwór. Ale tym razem nic się nie dało zrobić, samochód rzeczywiście został pod zamkiem. Poza tym Lucy uwielbiała długie spacerować. A Piotrek uwielbiał Lucy i skrycie marzył o własnym psie.

Ruszyli więc poboczem drogi, a wiatr świstał im w uszach.